

Milion franków za zaklęcia Astrologowie przed sądem

Trzy są rzeczy, które śmiało można nazwać — jednakowo bezgranicznymi: kłamstwa rozmaitych jasnowidzów i fakirow, interesy, które przy pomocy robią i głupota publiczności.

ZAKLECIA NA WIERNOŚĆ

Parę miesięcy temu przed sądem w Paryżu toczyła się sprawa — stanowiąca swego rodzaju rekord w tej dziedzinie.

Pewna dama wytoczyła skargę przeciwko jasnowidzącej wróżce — o sumę około 1 miliona franków, którą jej wpłaciła w ciągu roku, wzamian za przyrzeczenie, że wróżka sprawi przy pomocy magicznych sposobów, że bogaty przyjaciel pozostanie jej wierny.

Skutek był ten, że cały szereg naiwnych — zdecydowało się również na wniesienie skarg.

6 ASTROLOGÓW PRZED SĄDEM

Przed karnym wydziałem paryskiego sądu — staje w charakterze oskarżonych o oszustwo lub usiłowanie oszustwa — aż 6 astrologów, fakirow i „profesorów” nauk okultystycznych.

10 TYS. DZIENNIE

Przy okazji tego procesu wyszło na jaw między innymi, że jeden z pośród „profesorów” —

podczas 2 lat otrzymał 252.000 listów. Niektórzy z pośród oskarżonych zarabiali do 10.000 fr. dziennie. Pobierali oni po 3 fr. za t. zw. „bezpłatne” horoskopy, podczas gdy szczegółowy horoskop kosztował 100 fr.

PROFESOR OLAF

Najbardziej popularnym z pośród nich jest niejaki Helmut Schlesinger z Berlina, który od

1934 r. występował pod pseudonimem „profesor Olaf” i założył sobie całe biuro, które zatrudniało 36 pracowników. Schlesinger płacił im naturalnie głodowe pensje, 90 proc. dochodu zatrzymując dla siebie. Żył też luksusowo.

Proces został odroczony, gdyż większość oskarżonych nie otrzymała wezwania, gdyż w międzyczasie znaleźli się w więzieniach.

Komedianci z podwórka Warszawy

„Dziwne sztuki wyczyniamy, taki już nasz fach”

Rozpalony bruk ulicy praży przez podeszwy. Od rozgrzanych murów bije żar. Ludzie z trudem wloką ociężałe nogi.

W HAFTOWANYCH JEDWABIACH

Wchodzę w bramę wysokiej kamienicy, niemal jednocześnie z parą, dziwnie wystrojoną. On ubrany w krótkie sportowe spodnie i koszulę wzorzyste haftowaną. Z wzorami haftu zlewają się plamy kurzu i potu — ślady wielogodzinnych wędrówek w zakurzonej i upalnym dniu. Twarz ma szarą, niemal jak ziemia w blasku słońca. Oczy zmęczone w czerwonych obwódkach powiek.

Obok niego drepcze drobna kobieta w długich różowych szarawarach i „srebrem nabijanym” serdaku.

— Komedianci! — krzyknął stojący w bramie chłopak i śmignął koło mnie na podwórko za cudacką parą. Poszłam w jego ślady.

TANGO

Rozłożyli na asfalcie podwórka wzorzystą makatę. (Wzorzysta musiała być kiedyś. Teraz mieniła się tylko różnym natężeniem szarości).

Mężczyzna wsparł się o żelazne pręty podwózkowego ogródka. Wziął przed siebie harmonię, która zaniosła mu się w rękach rozplakany tangiem. Dziewczyna wygięła się w jedną, potem w drugą stronę i rozpoczęła taniec na rozłożonej szmatce.

Z okien oficyny wylatywały zmieszane melodie radia. Słońce paliło. Dziewczyna w chaosie dźwięków i piekielnym gorącu spływała potem.

Z okien patrzyły ciekawe kucharki. Jedna jedyna 5-cio groszówka stuknęła o bruk.

DZIWNE SZTUKI

Zmęczeni, poszli szukać szczęścia na inne podwórko. Szłam za nimi wiedzioną współczuciem.

Rozłożyli znowu brudno - pstrą makatę. Wyszukali z wnętrza wa-

Protestacyjny Strajk uczniów

BOLOGNE, 11. 7. Charakterystyczny wypadek wydarzył się w jednym z tutejszych gimnazjów. Mianowicie zastrajkowali wszyscy uczniowie, chcąc w ten sposób zaprotestować przeciwko nieprzyznaniu żadnemu z abiturientów świadectwa dojrzałości w czasie egzaminów maturalnych.

Tad. Pt.

Od granicy do granicy Pływający przytułek austriackich żydów

W „Paris Soir” H. R. Knickerbocker zamieszcza sentymentalny reportaż z „pływającego domu wygnańców” — żydów austriackich, poświęcając go debatującej obecnie w Evian międzynarodowej konferencji w sprawie pomocy zbiegom żydowskim.

Na falach Dunaju kołysze się stary nędzny statek. Jest to właśnie pływający dom 50 żydów i ich rodzin, niedawnych mieszkańców Kittsee.

Statek wygląda żałośnie. Podzielony jest przepierzeniem na dwie części, z których jedna przeznaczona jest dla mężczyzn, w drugiej tłoczą się kobiety i dzieci. Nie mając się gdzie pomieścić i nie mając zresztą co robić, żydzi spędzają czas na barlogach, okrytych słomą, pod brudnymi derkami.

Przy jednym ze stołów brodaci Izraelici ślęczą nad rozłożonymi księgami, modlą się przybrani w tańsę. Na statku panuje mrok. Do legowiska wdrywać się trzeba po wąskich i niewygodnych drabinach.

Władze nad „tułaczami” sprawuje Aladar Reissner, do niedawna jeden z najzamożniejszych hotelarzy Austrii. Żali się reporterowi, iż zepsuto mu tak dobrze płynące życie.

Hotel szedł mi dobrze. Na leżałem do wszystkich stowarzyszeń w mieście i cieszyłem się dobrą opinią. Aż tu nagle ludzie z Gestapo wszystkiemu położyli kres.

W rzewnych słowach Reissner opisuje scenę, kiedy zmuszony przez hitlerowców, podpisać mu-

siął dokument, na którym przyznawał się, iż jako żyd dorobił się majątku przez kradzież i oszustwo, oraz, że dobrowolnie zgadza się opuścić terytorium niemieckie. Knickerbrocker słowom żyda nadaje pełną barwę prawdopodobieństwa i okrasza je żłą sentymentalnego współczucia. Reissner opowiada, jak w domu i hotelu, który hitlerowcy przemienili na urząd, razem ze swą rodziną musiał szorować podłogę, on — dostojny obywatel i wytworny dyrektor hotelu.

Z domu, rodzinie Reissnera razem z innymi żydami z miasta przeprowadzono do wozów ciężarowych, które ruszyły w niewiadomym kierunku. Następnie zostawiono ich nad brzegiem Dunaju, pozostawiając im jedynie stary statek, tkwiący na mieliźnie.

Wędrowaliśmy od granicy do granicy, odpychani wszędzie. Policja niemiecka, czeska i węgierska wślizgała nas za każdym próbnym wyjściem na ląd z powrotem na pokład statku.

Statek ten jest podobno darem węgierskim, ofiarowanym na skutek interwencji innych żydów.

Nowy zeszyt „Prasy”

Ukazał się nowy Nr. 6 — 7 zeszyt „Prasy”. Otwiera zeszyt tekst przemówienia prezesa Rady Naczelnej Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism p. Feliksa Mrozowskiego, wygłoszonego na Ogólnym Zebraniu członków Związku, a poświęconego omówieniu naczelnych zadań prasy w dziedzinie wychowawczej i informacyjnej.

Artykuł następny przynosi streszczenie dwu memoriałów delegacji polskiej na VI Kongres Międzynarodowej Federacji Związków Wydawców Dzienników (FIADJ) w Rzymie; memoriały te dotyczą zagadnienia walki z fałszywymi informacjami oraz spraw telekomunikacyjnych.

Dalej zamieszczone zostało szczegółowe sprawozdanie z IX Ogólnego Zebrania członków Związku Wydawców, które odbyło się ostatnio w Warszawie, oraz streszczenie wygłoszonego na tym zebraniu referatu: dyr. Stanisława Kauzika „Sytuacja

prasy na tle ogólnej sytuacji gospodarczej” i dyr. Franciszka Głowińskiego „Aktualne zagadnienia administracji wydawniczej”.

Sprawozdanie z VIII-go Kontynentalnego Kongresu Reklam w Wiedniu zawiera artykuł p. St. Zakrzewskiego, prezesa Polskiego Związku Reklamowego.

Dział artykułów i relacji informacyjnych zamykają prace następujące: „Towarzystwo Wiedzy Prasowej” (sprawozdanie z zebrania założycielskiego tego nowego zrzeszenia), „Minimalne stawki wynagrodzenia dziennikarzy w Paryżu”, „75-lecie Głównego Zarządu Prasy”, „Przedstawiciele czasopism w zakładach fabrycznych S. A. Steinhagen i Saenger w Mysłkowicach”.

Zamykają zeszyty stałe rubryki: Prace Związku Wydawców, Organizacje i sprawy dziennikarskie, Kronika krajowa, Prasa a prasa i Prasa na szerokim świecie.

Wylew rzeki Żółtej



Na zdjęciu — inżynierowie japońscy dokonują przeglądu szkód wyrządzonych katastrofalnym wylewem rzeki Żółtej w Chinach.

Najnowszy podręcznik żargonu

Jan Zelewski — „Język żydowski” Warszawa —

Nakładem „Kultury i Pracy”

Brak dobrego podręcznika żargonu żydowskiego stawał się coraz dotkliwszym w miarę wzrastania aktualności kwestii żydowskiej w Polsce. Nie mogły tej luki zatać podręczniki ani słowniki pochodzące z państw ościennych, ani szczerbie i zresztą od dawna wyczerpane samouczki.

W porę pojawia się praca p. Jana Zelewskiego. Na razie jest to pierwsza część podręcznika, obejmująca wiadomości ogólne, rozmówki i lekturę. Dzieli się ona na cztery rozdziały: I — wiadomości ogólne, alfabet, gramatyka i składnia, II — teksty polsko - żydowskie, III — lektura, IV — uwagi o języku hebrajskim.

Dużą zaletą książki jest przystosowanie jej do potrzeb praktycznych. Widać tu wysiłek człowieka, który się sam zetknął z zawiłościami języka żydowskiego i na podstawie swego doświadczenia wskazuje czytelnikom właśnie te punkty trudne, na które natrafił przede wszystkim przy czytaniu gazet. Widać troskę o to, by istotnie liczne koła polskie mogły wglądnie łatwo poznać się z językiem wroga.

Układ książki jest przejrzysty i jasny, nie ma tu zawiłości nauko-

wych. Różnice wymowy sprowadzone są do podziału na dialekt tak zw. litewski, (używany przez większość ludności żydowskiej w Polsce) i tak zw. polski vel warszawski.

Różnice autor uwydatnia, zestawiając brzmienie liter i wyrazów w obu dialektach, w poszczególnych przykładach. Książka w połączeniu z drugą częścią, słownikową, stanowi najszybszą drogę do zapoznawania się z prasą żydowską.

Możnaby zarzucić pewne drobne usterki w omawianiu subtelności wymowy (np. wymowa wyrazu „ich”, „h” nieme na początku niektórych czasowników i t. p.) Szkoda natomiast, że autor, omawiając wyrazy hebrajskie, czyni to w formie krótkiej, odsyłając do specjalnych podręczników. Przydałoby się więcej wiadomości o wyrazach hebrajskich, które się spotyka często w prasie żydowskiej. Usterki te jednak będą zapewne uzupełnione w drugiej, słownikowej części książki.

Książka, której dawno polska opinia myśliczą oczekiwała, powinna zyskać jak najszersze poparcie.

Tad. Pt.

CHOROZY LECZĄ SIĘ W KRAJU! Silniejsza i skuteczniejsza w działaniu niż podobne środki zagraniczne, jest nasza SÓŁ MORSZYŃSKA lub GÓRZKA WODA MORSZYŃSKA. Stosuje się w niedomaganiach żołądka, przy zaparciu stolca i cierpieniach wątroby. Zadać w aptekach i składach aptecznych.

ARMIN O. HUBER

67)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Banda opryszków doktora Czangwha odjeżdża z Huwaiem jako przewodnikiem z Prince Rupert. Kościeszka, nie dostawszy samolotu do pościgu, zgłasza się na policję.

Kościeszka chciał wytłumaczyć, lecz policjant nie dał mu przyjąć do słowa.

— Jak pan tu wlaź w ogóle? — wrzasnął. — Trzeba puścić przed wejściem, zrozumiano?

— Przepraszam pana — zaczął Kościeszka — ale...

— Co mi po pańskich przeprosinach?! — przerwał urzędnik. — Zapytaj po raz wtóry, czego pan sobie życzy?

— Chciałem prosić o samolot...

Policjant nie pozwolił mu dokończyć zdania — parsknął głośnym, niepowstrzymanym śmiechem, uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Do pioruna jasnego! Czy pan sądzi, że to jest poradnia dla dziwaków? Przed kwadransiem przyszedł jeden taki co szuka specjalnego wagonu dla dzieci, teraz drugiemu zachciewa się samolotu. Trzeci przyjdzie po czołg, czwarty po okręt wojenny!... Proszę mi nie zawracać głowy! Do widzenia!

Kościeszka nie ruszył się z miejsca.

— Zaraz, panie, wyjdę w swoim czasie — odparł spokojnie. — Chciałbym wiedzieć przede wszystkim, gdzie znajduje się na posterunku policji czy w jakimś prywatnym biurze?

Policjant zmierzwił go spojrzeniem od stóp do głów.

— Pan jest w kancelarii szefa wywiadu — mruknął gniewnie. — Szefa wywiadu, zrozumiano?

— Bardzo mi przyjemnie, panie szefie — oświadczył niewzruszenie Kościeszka. — Teraz proszę mi tylko powiedzieć, kiedy będę mógł wytłumaczyć, jaka sprawa mnie tu sprowadziła.

Widocznie tytuł „szefa” pochlebił urzędnikowi.

— Niech pan mówi! — rzucił mniej opryskliwie. — Ale proszę się streszczać!

Właściwie Kościeszka nie wiedział, od czego należy zacząć. Uprzątnął sobie w tej chwili, że z wyjątkiem morderstwa, popełnionego przez Huwai, reszta będzie brzmiała wprost niewiarogodnie.

Inspektor policji wywiadowczej wysłuchał i z powątpiewaniem pokręcił głową.

— Więc pan twierdzi, że to ma ścisły związek z zaporą wodną? — zapytał.

— Zdaje się, że mówiłem zupełnie wyraźnie! — odburknął podrażniony inżynier.

— W takim razie pan źle trafił. Ta sprawa mnie nie obchodzi.

— Więc kogo obchodzi, do stu diabłów? — wrzasnął zaganiowany Polak.

Inspektor roześmiał się.

— Dziwny człowiek z pana! Ładnie bym wyglądał, gdybym aresztował ludzi za to, że mają szczęki większe, niż inni lub za to, że noszą meloniki! Niech się pan uda... zaraz napiszę... posterunek numer czternaście... Mountain Street 355... Proszę! Do widzenia, nie mam czasu na żarty!

Wręczył kartkę Kościeszce, skinął głową i już nie zwracając żadnej uwagi na inżyniera, krzyknął do Indianina:

— Powiesz wreszcie, kto ci dał whisky?

Kościeszka zacisnął pięści w beznadziejnej wściekłości. Popa-

trzył na nieuprzejmego urzędnika policji i odpowiedział za Indianina:

— Jeden człowiek! Miał okrągłą twarz i nos... taki nos! Przy tych słowach po sztabacku „pokazał nos” policjantowi, który zaniemógł ze zdumienia i wybiegł z pokoju z hałasem zatrzaskując za sobą drzwi.

Wskoczył do taksówki.

— Mountain Street 355! Ale prędko!

Na skrzyżowaniu ulic taksówka zwolniła biegu. Kościeszka, wyglądając stale przez okno, spostrzegł skromny drewniany domek, na którego drzwiach wisiała mała tabliczka z literami: „R. C. M. P.”. Wiedział, że ten skrót oznacza słynną Królewską Konną — „Royal Canadian Mounted Police”.

— Halo! Stać! — zawołał do szofera.

Odprowadził taksówkę, wbiegł po paru stopniach na ganek i zadzwonił w przeświadczeniu, że to posterunek Królewskiej Konnej.

Drzwi otworzył mężczyzna niedużego wzrostu, krępy, mocno szpakowaty, ubrany w koszulę ochronnego koloru o krótkich rękawach, w szaroniebieskie bryczesy z żółtymi lampasami i w wysokie sznurowane buty.

— Czym mogę służyć? — zapytał z osobliwym odcieniem mrukliwej uprzejmości.

— Jan Kościeszka jestem — przedstawił się Polak.

— Mac Lennan — odpowiedział gospodarz. — Proszę!

Wprowadził gościa do obszernego, pięknie urządzonego pokoju, który wyglądał na gabinet i bibliotekę lub na pracownię podróżnika po dzikich krajach. Wszystkie ściany były zawieszane oszczepami, tartaczami, strzałami, toporkami i nożami, różnymi narzędziami z kości zwierząt; w kącie stał manekin w pełnym ubiorze, jaki przed wielu laty nosili Indianie północno-zachodnich szczepów; dalej wisiały maski, używane przy uroczystych wydarzeniach, grzechotki, rzęby — jednym słowem było to małe muzeum etnograficzne.

D. c. n.